***Paweł Beręsewicz Skandal w stolicy nudy***

***Rozdział 1***

***(fragment)***

Obietnica Oliwki, że firma jej ojca zasponsoruje wyjazd do Wrocławia, spadła Grześkowi i Oskarowi jak z nieba. Już zaczynało wyglądać, że cały pomysł rozbije się o brak pieniędzy.

Ogłoszenie wypatrzył ten pierwszy. Kiedy dzień czy dwa po Zaduszkach, wracając ze szkoły, zboczył z prostej drogi i zahaczył o rynek, jego wzrok przypadkiem prześliznął się po gablocie przy wejściu do starego ratusza. Kilka pomieszczeń tego zabytkowego budynku zajmowała owczyńska biblioteka. „III Przegląd Przedstawień Szkolnych - obwieszczał plakat. - Teatr Fantazja, Wrocław, 16-17 lutego 2019 roku”. Grzesiek Marchfeld, poważny szóstoklasista o skupionych oczach i sceptycznie wygiętych ustach, przegrabił palcami sztywne jasnobrązowe włosy i zadumał się nad tym, co przeczytał. Żeby wziąć udział w konkursie, wystarczyło napisać sztukę, skompletować zespół i wyreżyserować spektakl. To nie wydawało się aż takie trudne.

Kiedy o festiwalu usłyszał serdeczny druh Grześka, Oskar Małosielski, zapalił się natychmiast. Gdyby powodzenie przedsięwzięcia zależało wyłącznie od talentu i natchnienia, można by było w zasadzie od razu szykować półkę na grand prix. Niestety nawet najbardziej uskrzydlonych artystów ściągają często ku ziemi trudności bynajmniej nie artystyczne. Tak było i w tym przypadku. Regulamin wrocławskiego przeglądu na przykład stanowczo wymagał, żeby każdy zgłoszony teatr miał dorosłego opiekuna. Gdyby w szkole nadal pracowała pani Marzanna Kwiecińska, lekko zwariowana artystka, z którą na początku roku przez dwa miesiące mieli lekcje plastyki, pewnie zgodziłaby się natychmiast. Ponieważ jednak parę dni wcześniej z urlopu macierzyńskiego wróciła etatowa plastyczka i z panią Marzanną nie przedłużono umo-wy, Grzesiek z Oskarem zmuszeni byli łazić od nauczyciela do nauczyciela i błagać o wsparcie. Polonistka, pani Zając, już nawet zaczynała się łamać, ale kiedy usłyszała, że autorem dramatu nie jest Mickiewicz ani Słowacki, tylko spółka M&M, czyli Marchfeld i Małosielski, wykręciła się natłokiem obowiązków. Historyk, pan Żeleźnicki, miał już na głowie akademię trzeciomajową, pani Zbylut, anglistka, trójkę małych dzieci, a pan Dobich od matematyki żałował, ale niestety. Czas mijał, kolejni nauczyciele odprawiali ich z kwitkiem i kiedy nadszedł ostatni dzień wysyłania zgłoszeń, oni wciąż nie mieli na formularzu dorosłego podpisu.

- To może siostra Wilhelmina? - jęknął zdesperowany Oskar.

Siostra Wilhelmina, wiekowa zakonnica, którą co bardziej wyrywni zaczęli przerastać już w czwartej czy piątej klasie, budziła grozę choćby samym imieniem. Jeśli się do tego dodało bladą pomarszczoną twarz, usta ściśnięte w prostą kreskę, lodowate oczy za grubym szkłem okularów i głos jak trzaskanie chrustu, przestawało dziwić, skąd taka karność na lekcjach religii.

Grzesiek pomiędlił ręką brodę i westchnął z rezygnacją:

- No nie wiem. Jeżeli pan Zbyszek się nie zgodzi, to chyba nie będzie wyjścia...

Ale pan Zbyszek Zych na szczęście nie powiedział nie. Ten wesoły młody wuefista, który zawsze powtarzał, że „mistrz to ktoś taki, komu się najmniej nie chce”, podszedł do propozycji życzliwie i zawołał:

- Świetny pomysł, panowie! Widzę tylko jeden mały problem. Wiecie chyba, że Wrocław jest daleko, prawda? Że bilety kosztują? Że noclegi nie są za darmo? A dekoracje? A kostiumy? A wpisowe? Na to potrzeba kasy, panowie.

I właśnie wtedy Oliwka przyniosła wiadomość, że jej tata zgodził się pokryć wszystkie koszty. Pan Zbyszek, pozbawiony argumentu, podniósł ręce w geście kapitulacji i powiedział:

- A, skoro macie sponsora...

Jego podpis na formularzu wyglądał jak znak Zorro.